

Rozmowa z Witoldem Kałuskim o występach w USA i warszawskim „Uczniu Diabła“

WITOLDA KAŁUSKIEGO, pamiętnego warszawskiej publiczności z doskonałej roli w „Daj buzi Kate” na scenie teatru „Komedia” zobaczymy wkrótce w nowym wcieleniu. Po występach w Ameryce i Kanadzie aktor przygotowuje się obecnie do roli Pastora w sztuce „Uczeń Diabła” Shaw’a. Obok Kałuskiego w rolach

głównych wystąpią: Irena Górską i Janina Szydłowska (w cywilu pani Kałuska) oraz Andrzej Szczepkowski.

— *Wiele i różnie pisano o występach Waszego zespołu w Kanadzie i w USA. Jakże Pan wyniósł stamtąd wrażenia?*

— Zapełnione sale, entuzjastyczne przyjęcie u polonijnej publiczności i pochlebne recenzje w tamtejszej prasie pozwalają śmiało stwierdzić, że „Porwanie Sabinek”, w których grałem rolę Strzygi-Strzokiego, podobało się za oceanem. Pierwsze zaskoczenie ze strony publiczności: niezwykle czuła reakcja na wszelkie dowcipy i niuanse sztuki. Nie sprawdziły się pesymistyczne przewidywania o trudnościach nawiązania kontaktu z niełatwą zamerykanizowaną publicznością polską. Publiczność tamtejsza, mam na myśli środowiska polonijne, woli zdecydowanie oglądać przedstawienia muzyczne niż sztuki dramatyczne o dużych partiach dialogu.

— *Podobno część członków zespołu występującego w USA otrzymała propozycję powtórnej tam wizyty?*

— Tak. Impresario pragnie jednak, aby przyjechał zespół z jakąś operetką. Myślał m. in. o mnie Stępowskim, Artemskiej, Wojnickim. Plany te są ewentualnie aktualne w przyszłym roku.

— *Czy widział Pan jakieś przedstawienia teatralne w Ameryce lub Kanadzie?*

— Niestety, niewiele. Pracowaliśmy ciężko, występując w miastach odległych od siebie o setki kilometrów. Oglądałem jedynie na Broadwayu słynną przeróbkę „Pygmaliona” — „My fair lady”, jednak już w drugiej obsadzie. To czarująca komedia, nasz żoliborski teatr planuje wystawienie jej. Chętnie zagrałbym wtedy rolę Higginsa.